

P.3545.

OGNIWO ŚWIE TLICOWE

PISMO MŁODZIEŻY

Rok 1.

MAJ, 1929 r.

Nr. 1.

OD REDAKCJI.

Koleżanki i Koledzy! Czytelnicy!

W marcu b.r. upoważniliście nas do podjęcia wydawnictwa międzyświatlicowego pisma. Czyniąc zadość Waszemu życzeniu, stanęliśmy ochoczo do pracy i oto—dziś—składamy w Wasze dłonie pierwszą próbę naszych wysiłków.

Wiemy, że nie wypadła tak, jakbyśmy chcieli. Ale początki zwykle są trudne. Mamy jednak nadzieję, że mnożąc nasze doświadczenia, przy Waszej, Światliczanie, pomocy, uczynimy to piśmko takim, jakim być powinno.

A zatem jakim?

Międzyświatlicowa Komisja Wydawnicza nadała mu symboliczną nazwę „Ogniwa Światlicowego” pragnąc, *aby ono, jak ogniwo w łańcuchu, zespała naszą gromadę światlicową w jedną zwartą całość.*

Wierzmy, że „Ogniwo Światlicowe” spełni to zadanie.

Nie byłoby to jednak wszystkim, co pismo nasze dać może, co dać powinno.

Winniśmy dążyć ponadto do tego, aby „Ogniwo Światlicowe” stało się naszym *instruktorem w dziedzinie samowychowania, naszą koleżeńską placówką samokształceniową.*

Jesteśmy dziećmi świata pracy. Większość z nas od najmłodszych lat boryka się z życiem w nierównych zapasach; reszta niebawem stanie także do tej walki.

Idziemy wszyscy w nieznane *jutro*. Nie powinniśmy i nie możemy wkraczać w nie po omacku. Musimy mieć ostry słuch, jasny wzrok.

Wszak chcemy rozumieć życie, chcemy być świadomymi jego współtwórcami. Musimy się do tej roli starannie i pilnie przygotowywać.

„Bez serc, bez ducha—to szkieletów ludy”.

A więc, musimy kształcić serca, umysły i charaktery! Życie uczy nas, młodzież proletariacką, na każdym kroku samodzielności.

Idźmy więc samodzielnie, drogą pracy nad sobą, ku rozwojowi naszych dusz.

Niechaj „Ogniwo Światlicowe” w tym wysiłku będzie Wam, Koleżanki i Koledzy, serdecznym i pomocnym przyjacielem.

WIODĄ NAS WSZYSTKICH...

Wiodą nas wszystkich te same drogi,
Ten sam nas bezmiar porywa fal —
Nas, co dzieciństwa rzuciwszy progi,
Wszyscy w tę samą idziemy dal.

Te same wspólne za nami lata,
Tej samej wiosny kwitnie nam biel —
I ten sam na nas głos woła świata
I ten sam wspólny przed nami cel.

Więc chociaż nieraz znojna i twarda
Droga, co wiedzie przez życia trud —
Wspólnymi siły niech młodość harda
Wywalczy marzeń spełnionych cud.

Serce przy sercu i dłoń przy dłoni —
Razem skroś gromów, wicherów i burz...
Aż się przed nami z mroków wyłoni
Słoneczna jasność wschodzących zór!

„Emon.”

Światlica 32.

374.28:3-053.7(05)

Niech żyje międzyświatlicowe piśmko!

Bylibyśmy nieściśli i niesprawiedliwi, gdybyśmy chcieli uważać „Ogniwo Światlicowe” za pierwszą próbę wysiłku pisarskiego na terenie światlicowym. Idea pisma, które miało stać się środkiem wymiany myśli dla ogółu światliczan, jest dawna. Godzi się tu wskazać na ciągłe próby „piśmekowe” ze strony poszczególnych światlic, próby, które stale od kilku lat niepokoiły wszystkich wybitniejszych światliczan i dawały początek różnym małym piśmkom, odbijanym na hektografie, jak „Głos pierwszej światlicy”, „Ku słońcu” i in.

Pismem poważnem, w pełnem tego słowa znaczeniu, był „Dzień Nowy”, o którym młodsze koleżanki i koledzy pewnie nie wiedzą, ile że „Dzień Nowy” od kilku lat już nie wychodzi. Było to pismo, które zarówno poziomem swych artykułów, jak i formą zewnętrzną może pozostać dla naszego piśmka stałym, godnym do naśladowania wzorem. „Dzień Nowy” wychodził na terenie Kursów dla Dorosłych, jako pismo młodzieży kształcącej się na tych Kursach. Redagowany świetnie, przyjmowany był przez ogół słuchaczy Kursów dla Dorosłych bardzo życzliwie. Niestety, nie mógł przezwyciężyć trudności finansowych i w końcu—musiał być zawieszony.

„Ogniwo Światlicowe” jest niejako spadkobiercą tego wspaniałego poprzednika, aczkolwiek z nieco odmiennych poczyna się założeń. — O tych bezpośrednich przyczynach powstania „Ogniwa Światlicowego”, jak również o pierwszych krokach naszej Międzyświatlicowej Komisji Wydawniczej pragniemy obecnie gwooli poinformowania ogółu światliczan i wszystkich naszych czytelników pomówić. Przyczynę wszczęcia wydawnictwa tłómaczymy odezwą lutową, którą poniżej przypominamy:

„Ponad rozkwit młodego życia cóż jest cenniejszego na ziemi”.

„Przez dobre poczynanie zły świat staje się siedliskiem dobra”.

„Każdy zewnętrzny czyn w duchu się musi począć i dokonać”.

„Moc człowieka — to entuzjazm, zamieniony na robotę czynu”.

(Myśli z dzieł Stefana Żeromskiego).

ODEZWA

w sprawie piśmka międzyświatlicowego

Koleżanki i Koledzy! Światliczanie!

Sprawa piśmka międzyświatlicowego — dojrzała. Pragniemy je mieć wszyscy, choć może nie wszyscy

wiadamy sobie jego istotną potrzebę. A potrzeba ta bezsprzecznie istnieje.

Nas w światlicach miejskich gromada duża: młodzi.

Łącząc ludzi wiele może zdziałać.

Robimy z pewnością mniej niż możemy, niż powinniśmy. Przeshkodą do wzmożenia i zespolenia naszych wysiłków jest *brak wymiany myśli, brak ścisłej spójni ideowej i organizacyjnej*. Dlatego mimo naszej liczebności praca nasza nie jest dość znaczna. Dlatego nie ujawnia się w pełni nasza siła młodzieńcza. A ponad rozkwit młodego życia cóż jest cenniejszego na ziemi.

Światliczanie! Stwórzmy własne piśmko. Uczynmy placówkę, na której myśli nasze i nasze pragnienia będą się mogły swobodnie spotykać. Niech zjawi się jeszcze jedna światlica—ŚWIETLICA NASZEGO DUCHA.

„Razem młodzi przyjaciele”.

Sprawa wydawania piśmka—niełatwa. Wystarczy do tego nawet niewiele chcieć — byle chcieć wytrwale.

Zapał jednodniowy—nie starczy: ośmieszylby nas tylko. Dlatego winniśmy się rozważyć a rzetelnie wziąć do rzeczy.

Koleżanki i Koledzy!

Komisja Organizacyjna, wydająca niniejszą odezwę, proponuje przeto Wam:

- 1) Zastanówcie się w najbliższą niedzielę, czy naprawdę wszyscy chcecie mieć własne międzyświatlicowe piśmko,
- 2) Jeżeli postanowicie: tak, to wówczas wybiercie niezwłocznie dwóch delegatów do Międzyświatlicowej Komisji Wydawniczej, która podejmie drukowanie piśmka.
- 3) Kogo i w jaki sposób wybieriecie—pozostawia się całkowicie do Waszego uznania. Komisja Organizacyjna nie wątpi, że wybieriecie najodpowiedniejsze osoby.
- 4) Naradźcie się także nad tem, jaką nazwę chcielibyście nadać piśmku.
- 5) Podpiszcie załączone zgłoszenie na prenumeratę, aby Komisja Międzyświatlicowa mogła przewidzieć ile egzemplarzy piśmka drukować i kto chce być stałym prenumeratorem.
- 5) Niech wybrani przez Was delegaci przybędą wraz z waszymi zgłoszeniami na prenumeratę na posiedzenie organizacyjne Międzyświatlicowej Komisji Wydawniczej, które odbędzie się w Domu Kolarzy (ul. Czerwonego Krzyża 20), w małej sali „Ateneum”, dnia 3 marca 1929 roku (niedziela), o godz. 12-iej w połud.

Koleżanki i Koledzy! Światliczanie!

Oto mamy sposobność do wspólnego międzyświatlicowego czynu. Podejmijmy go radośnie.

Niech żyje międzyświatlicowe piśmko!

KOMISJA ORGANIZACYJNA.

Warszawa, w lutym 1929 r.

Apel, zawarty w tej odezwie, dał wynik spodziewany. Wszystkie światlice, których odezwa na czas doszła, wysłały swoich delegatów na zapowiadziane posiedzenie w „Ateneum” i tam ostatecznie ukonstytuowała się Komisja, której nadaliśmy nazwę: „Warszawska Międzyświatlicowa Komisja Wydawnicza”.

Regulamin tymczasowy, uchwalony przez Komisję na pierwszym, organizacyjnym posiedzeniu brzmi, jak następuje:

§ 1.

W celu zorganizowania i należytego poprowadzenia pismka międzyświeclicowego, poświęconego życiu świetlic i oświacie ich członków tworzy się w Warszawie autonomiczna organizacja międzyświeclicowa pod nazwą: „Warszawska Międzyświeclicowa Komisja Wydawnicza—W.M.K.W.“ W miarę możliwości finansowych „W.M.K.W.“ będzie władna wydawać pod swoją egidą różne inne druki o znaczeniu kulturalno-oświatowym.

§ 2.

Uważać się będzie „W.M.K.W.“ za realnie istniejącą i uprawnioną do wykonywania czynności wydawniczych pod egidą Warszawskiej Międzyświeclicowej Ko-

gotowywanie prac wydawniczych i zarządzanie całokształtem spraw W.M.K.W. W miarę potrzeby skład Komitetu może być powiększony. Czynności Komitetu oparte są na podziale pracy w sposób następujący:

1. Przewodniczący Komitetu—kierownictwo ogólne.
2. Redaktor odpowiedzialny — zastępstwo przewodniczącego i nadzór nad administracją pisma.
3. a) Kierownik Literacki — strona redakcyjna pisma.
4. b) Kierownik Działu „Kronika”—sprawy z życia Świeclic.
5. c) Kierownik Działu Sportowego — sprawy z życia sportowego.
6. b) Kierownik Działu „rozrywkowego“.
7. Skarbnik funduszu wydawniczego — finanse W.M.K.M.
8. Sekretarz Redakcji i administrator pismka.
- 9 i 10. Pomocnicy Sekretarza.



Pierwsze posiedzenie Międzyświeclicowej Komisji Wydawniczej.

misji Wydawniczej tylko wówczas, gdy co najmniej 8 którychkolwiek świetlic warszawskich będzie utrzymywało w jej składzie swoich reprezentantów.

§ 3.

Skład W.M.K.W. stanowią delegaci świetlic i zgodnie z regulaminem dokooptowane osoby. Świeclice z liczebnością członków do 100 osób czynnych tj. opłacających składki i biorących udział w życiu świetlicowym wysyłają do W.M.K.W. po 2 przedstawicieli. Świeclice z ilością członków ponad 100 mają prawo wydelegować do W.M.K.W. ponadto przedstawicieli dodatkowych, licząc po 1 delegacie na każdą pełną pięćdziesiątkę członków.

§ 4.

Wybory delegatów do W.M.K.W. z łona świetlic dokonywują się w myśl przepisów, przewidzianych w regulaminach właściwych świetlic. Kooptacji członków do W.M.K.W. dokonywa W.M.K.W. na wniosek Komitetu Redakcyjnego.

§ 5.

W.M.K.W. wybiera ze swego łona Komitet Redakcyjny, złożony z 10 osób, których zadaniem jest przy-

§ 6.

W.M.K.W. jest w stosunku do Komitetu Redakcyjnego organem uchwałodawczym, zatwierdzającym i kontrolującym. W szczególności W. M. K. W. decyduje: a) o kierunku ideowym działalności wydawniczej, b) o regulaminie, c) o składzie Komitetu Redakcyjnego, d) o powoływaniu członków z kooptacji, e) o budżecie i obciążeniach finansowych, przekraczających jednorazowo 1000 zł. Ponadto na każdym delegacie świetlicy wchodzącym w skład W.M.K.W. ciąży obowiązek a) utrzymania ścisłego kontaktu ze świetlicą w sprawach redakcyjnych, b) dostarczania sprawozdań do pismka z życia własnej świetlicy, c) jednanie prenumeratorów i d) pomoc przy kolportowaniu pismka do świetlicy, której członkiem jest delegat.

§ 7.

Fundusze W.M.K.W. składają się: 1) z dochodów z wydawnictw, 2) z dochodów nadzwyczajnych, 3) z subwencji, ofiar i darowizn. Administruje funduszami Komitet Redakcyjny. Czeki i zobowiązania podpisują przewodniczący i skarbnik. Ten ostatni przechowuje tylko sumy na wydatki bieżące, Skarbnik nie może przecho-

wywać stale więcej niż 50 złotych. Sumy przewyższające 50 złotych winny być trzymane na rachunku bieżącym. Rachunki prowadzi skarbnik. Za rzetelne zarządzanie funduszami W.M.K.W. Komitet Redakcyjny odpowiada przed plenum W.M.K.W., która zawsze może sprawdzić stan rachunków za pośrednictwem wyznaczonych ad hoc przez siebie rewidentów.

§ 8.

W.M.K.W. ma swego przedstawiciela w Kole Pomocy Kulturalnej Młodzieży Pracującej m. st. Warszawy i naodwrot Koło wspomniane ma prawo delegować swego reprezentanta na posiedzenie W.M.K.W. i Komitetu Redakcyjnego z głosem doradczym. Bliższe szczegóły — odnośnie — kollaracji W.M.K.W. z K.P.K. ustali wzajemne porozumienie obu organizacyj.

§ 9.

Regulamin niniejszy obowiązywać będzie W.M.K.W. do chwili opracowania przez nią stałego szczegółowego regulaminu.

Zgodnie z regulaminem powołany został do życia Komitet Redakcyjny, w skład którego weszły następujące osoby:

- 1) kol. Bogusławski, Świetlica Nr. 7,
- 2) " Jańdzińska, " Nr. 7,
- 3) " Jawerbaum, " „Kuznica“.
- 4) " Józwiak, Świetlica Nr. 32,
- 5) " Kacperski, " „Kuznica“,
- 6) " Kula, Kółko Lit.-Społ.
- 7) " Szubert St., Świetlica Nr. 7,
- 8) " Szubert Edm., " Nr. 7.
- 9) " Szynglewiczówna, " „Kuznica“,
- 10) " Tazbir, Świetlica „Kuznica“,
- 11) " Maruszówna " Nr.
- 12) " Siedlecki " Nr. 31.

Ponadto postanowiono zaprosić do prac w Komitecie: p. Pleszczyńską, kierow. Kółka Lit.-Społ. i kol. Żabkę.

Komitet Redakcyjny miał do pokonania duże trudności nim zdołał doprowadzić do wydania pierwszego numeru pisemka. Przedewszystkiem hamowały pośpiech, jak zwykle się to dzieje, sprawy pieniężne. Stanąwszy na stanowisku, że pisemko winno się opierać przedewszystkiem na wysiłkach finansowych ogółu świetliczan, Komitet rozpoczął akcję ściągania prenumeratorów. Chętnych zgłosiło się około 400 osób, ale z pieniędzmi pośpieczyła z pośród nich tylko niewielka część, co spowodowało Komitet do wystąpienia przed Komisją Wydawniczą z wnioskiem uchwalenia jednorazowej daniny koleżeńskej na fundusz wydawniczy, po 20 gr. od osoby. Uchwalała ta znalazła życzliwy odzew w świetlicach, jednakże dotychczas zebrano tylko część uchwalonych pieniędzy.

Oprócz powyższych przeszkód pieniężnych były techniczne, jak ściąganie artykułów i referatów, opracowywanie winiet, i t. d., co razem spowodowało duże opóźnienie w wydaniu pierwszego numeru. Mamy nadzieję, że pokonawszy wstępne trudności, Komitet Redakcyjny będzie mógł dalej poprowadzić wydawnictwo już bez większych przeszkód.

W każdym razie — pierwszy krok został zrobiony. Próba zapoczątkowania wspólnego międzyświetlicowego organu udała się. Odtąd — wszystko zależy od tego zrozumienia i poparcia, które „Ogniwo Świetlicowemu“ okaże ogół Koleżanek i Kolegów!

Wierzmy w powodzenie!

Niech żyje mięświatlicowe pisemko!

Skąd się wzięły nasze świetlice?

Człowiek nie tylko powinien pracować, ale i odpoczywać. Ustanowienie niedzieli i innych dni świątecznych przez różne religie świata miało między innymi na widoku głównie zapewnienie człowiekowi pracującemu zasłużonego wypoczynku. Były czasy, kiedy powszechnie myślano, że dni wypoczynkowe trzeba spędzać na zupełnym próżniactwie. I dziś jeszcze widzimy, jak dookoła nas ludność pracująca czy to wiejska czy miejska, przesypia swoje niedziele i święta, myśląc, że w ten sposób najkorzystniej i najmądrzej wyzyskuje swój czas wypoczynkowy. Jest to jednak błędne mniemanie, że tylko przez nieróbstwo i przez sen osiąga się maximum wytchnienia.

Lekarze i organizatorowie życia społecznego oddawna zauważyli, że przejście od przymusowej pracy zarobkowej do innego chwilowego zajęcia dobrowolnego może dać czło-

wiekowi taki sam, albo i lepszy wypoczynek, niż zupełne nicnierobienie, które stwarza nudy.

Szczególnie dobroczynnie wpływają na odświeżanie sił człowieka pracującego i najwięcej mogą mu sprawić zadowolenia racjonalnie przeprowadzone zabawy, ćwiczenia gimnastyczne, wszelaki sport, różne zajęcia artystyczne, wreszcie odpowiednio zorganizowana praca umysłowa.

To też z chwilą przeprowadzenia w państwach przemysłowych zasady ośmiogodzinnego dnia pracy, z chwilą, gdy lud roboczy uzyskał dla siebie trochę wolnego czasu, powstało zagadnienie, jak ten wolny czas ludności pracującej najlepiej spożytkować, — jak dać pracownikowi prawdziwy kulturalny wypoczynek.

Powstała kwestja t. zw. racjonalnego spożytkowania czasów robotniczych.

Sprawa ta była ważna zwłaszcza ze względu na młode pokolenie proletariatu, które stając w szranki samodzielnych pracowników, a więc uniezależniając się materialnie od rodziców skłonne było Ignąć do taniej rozrywki, do alkoholu, rozpusty, uważając te przyjemności za „najlepsze” zabezpieczenie się przed szarżą i beznadzieją życia.

Dostarczanie młodzieży pracującej i dorosłym możliwości kulturalnego spożytkowania wczasów przyjęło po wojnie w różnych krajach różne formy organizacyjne. I tak np. w Belgii akcją tą zajęły się samorządy prowincjonalne, tworząc „Komisje Wczasów”, we Włoszech powstała „Narodowa Fundacja Wczasów”, w Anglii zorganizowano szeroką akcję w środowisku górniczym. U nas zagadnieniem spożytkowania wczasów zainteresowało się bliżej Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej, udzielając pomocy w prowadzeniu prac badawczych z tego zakresu, dając stypendja pracownikom społecznym na studia w tej dziedzinie oraz przygotowując projekty ustawowego uregulowania sprawy. Specjalnie na terenie m. Warszawy akcję w kierunku dostarczenia młodzieży pracującej kulturalnego zużytkowania wczasów zapoczątkowały Kursy dla Dorosłych m. st. Warszawy, które zwłaszcza w pierwszych latach po wojnie zamierzały ogarnąć swą działalnością nie tylko systematyczne nauczanie dorosłych, ale również zorganizowanie życia kulturalnego słuchaczy, prowadzenie szerokiej akcji odczytowej i wycieczkowej, organizowanie koncertów, zespołów chóralnych, bibliotek *wreszcie świetlic*, jako zaczątków domów oświatowych.

Akcja świetlicowa w Warszawie zapoczątkowana została na terenie Kursów dla Dorosłych już w 1917 r. Była to wówczas praca wyłącznie wśród słuchaczy dorosłych (Kursy dla młodocianych jeszcze nie istniały). Po okresie żywego rozwoju (do 1000 osób zorganizowanych) nastąpiło załamanie się pracy, spowodowane różnymi przyczynami: przyczyną najważniejszą był brak pieniędzy na pracę, a tem samem brak specjalnych pracowników świetlicowych. Popełniono wówczas zasadniczy błąd, sądząc, że da się oprzeć tą akcję na współpracy kierowników ognisk Kursów dla Dorosłych. Tymczasem tylko w niewielkich wypadkach kierownicy ognisk posiadali te szczególne zdolności, które pozwoliły im zorganizować placówki pracy kulturalnej, tak różne od zwykłych form pracy szkolnej. Niewątpliwie dodatnim wynikiem akcji było rozbudzenie samodzielnego życia słuchaczy w ogniskach kursów. Na jednym z przedwakacyjnych zebrań pracowników Kursów dla Dorosłych w sprawie świetlic w r. 1917 zapoczątkowano utworzenie w czasie letnim świe-

tlicy pod otwartym niebem t.zw. „zielonego punktu” na kolonji Staszica, która wtedy miała jeszcze charakter dzikiego parku. Tam też zrodziła się myśl stworzenia organizacji słuchaczy pod nazwą „Koło Oświatowe”, istniejącej dotychczas (ma ono świetlicę swoją przy ul. Śniadeckich, w lokalu Wolnej Wszechnicy Polskiej). Podobnie na terenie ówczesnych świetlic rozpoczął się ruch wycieczek po kraju. Pierwsza wycieczka świetlicowa odbyła się w Tatry w r. 1920. Powstanie samodzielnej organizacji słuchaczy Kursów dla Dorosłych w postaci „Koła Oświatowego” skłoniło kierownictwo Kursów dla Dorosłych do zaniechania akcji świetlicowej w nadziei, że rolę tę spełnią oddziały „Koła Oświatowego”. Niestety, nadzieje te okazały się zawodne, i ruch świetlicowy wskutek tego ucierpiał. Powrót idei świetlicowej na teren Kursów dla Dorosłych nastąpił dopiero w roku 1923.

Odtąd świetlice zostają uznane za najodpowiedniejszą formę pracy wychowawczej na Kursach.

Pierwsza świetlica powstaje w ognisku Kursów dla dziewcząt (ul. Ogrodowa). Akcja rozwijała się pomimo braku środków finansowych. W r. 1924 groziło znów całkowite zlikwidowanie pracy wobec skreśleń w budżecie Magistratu m. Warszawy. Uratowała wówczas pracę pomoc Wydziału Oświaty Pozaszkolnej Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego oraz silny zapal ideowy pracowników świetlicowych.

W roku 1925 powstała przy Kursach dla Dorosłych pomocnicza instytucja pod nazwą: „Koło Pomocy Kulturalnej dla młodzieży pracującej”, która podjęła początkowo cały ciężar finansowy w zakresie akcji świetlicowej dopóki nie przyszedł z pomocą magistrat warszawski.

Powoli akcja świetlicowa, zapoczątkowana narazie na Kursach dla młodocianych przenosi się i do Ognisk Kursów dla Dorosłych, gdzie zamarły lub nie istniały oddziały „Koła Oświatowego”. Pomimo różnic, zachodzących między świetlicami dla dorosłych i młodocianych, wspólne uroczystości, zabawa i prace wykazały, że pewne wspólne pierwiastki, charakterystyczne dla atmosfery świetlicowej, są dość silne, aby wytworzyć poczucie wspólności nawet w gromadach różnych wiekiem i poziomem wykształcenia.

W obecnej chwili organizacja świetlicowa, przy Kursach dla Dorosłych i młodocianych Magistratu m. Warszawy jest dość silna i rozgałęziona. Liczy ona 5 świetlic dla dziewcząt, 1 dla chłopców, 12 świetlic mieszanych (koedukacyjnych) oraz 22 różne kółka świetlicowe i międzyświetlicowe. Liczba członków

we wszystkich tych świetlicach dochodzi ogółem do 1300 osób. W tem przypada na młodzież męską 483 osoby, a na żeńską 786 osób. Na ogólną liczbę 1271 świetliczan przypada na „młodocianych” — 815 osób, na „dorosłych” 456. Co się tyczy kółek, to mają one wieloraki zakres zainteresowania. Są więc kółka:

artystyczne (śpiewu, muzyczne, plastyki, dramatyczne), sportowe (gimnastyka i rytmika), amatorskie (pracy ręcznej i gospodarstwa) na koniec oświatowe (higieniczne, literackie, społeczne i krajoznawcze).

R-d.



* Pilica o zachodzie.

Wiosna.

Już prysnęły lody, trzymane przez mroźną zimę na uwięzi i rozpoczęły swoją wędrówkę do morza. Z szumem i hukiem pędzą fale naszej Wisłki od wysokich Karpat aż hen! ku sinemu Bałtykowi. Niosą Bałtykowi daninę ze wszystkiego, co po drodze zabrały. Zjawily się już i pierwsze zwiastuny wiosny — chyże jaskółki. Długonogie boćki z rozgłosnym klekotem wracają do swych starych gniazd. Cała przyroda tchnie wiosną. Zielone liście drzew witają swą królową radosnym szelestem: Wiosno, Wiosno! Ptaki, ukryte w gałęziach drzew, śpiewają Wiosnie radosny hymn. Słońko patrzy na cały świat, tak nadobny, tak przeobrażony i posyła swoje uśmiechy w postaci złocistych promyczków, niosąc i ludziom radość wielką.

Wiosna—to jest jakby zmartwychpowstanie, przebudzenie się do nowego życia. Daje ludziom chęć do życia, do pracy.

Niechże i wśród świetliczan zapanuje Wiosna — Radość, chęć do pracy w naszych świetlicach! I my, świetliczanie, powinniśmy złożyć wiosnie daninę. Jak ptaki z wiosną lepia nowe gniazda i my nowe życie tworzymy w świetlicach! Pracujmy przez wiosnę całą z myślą o tem, że po wiosnie nadejdzie lato, w którym musimy się wykazać owocami naszej pracy.

Wiestaw
(Świetlica Nr. 7).

* * *
CHOĆ ŚNIEŻNO NA DWORZE,
ŚNI MI SIĘ WIOSENKA:
JASNĄ TWARZ PRZYTULA
DO MEGO OKIENKA
I SZEPCZE MI BAJKĘ
UTKANĄ ZE ZŁOTA.
JA WIERZĘ...

— — — — —
NA DWORZE
WCIAŻ ŚNIEŻNO, WCIAŻ SŁOTA.

— — — — —
I KWITNĄ MI KWIATY,
I WIOSNĘ MAM W DUSZY
I ŚPIEWAM RADOSNA

— — — — —
NA DWORZE ŚNIEG PRUSZY

— — — — —
CZY BAJKĄ JEST WIOSNA?
CZY WIOSNĄ ZŁUDZENIE?
JA NIE WIEM... WCIAŻ DZIWNE
MAM JAKIEŚ ZWĄPIENIE.

— — — — —
LE CZ KIEDY ZNÓW UJRZĘ
NIEBIOŚA RADOSNE,
TO WIERZĘ PRZEŚWIECIE
I W SŁOŃCE I W WIOSNĘ?

Czesia B.-L.
„Kuznica“.



Krajobraz wiosenny.

Pałaca sprawa.

Artykuł kol. Hoffera p. t. „Pałaca sprawa” był sumiennie roztrząsany w obecności autora na jednym z posiedzeń Komitetu Redakcyjnego.

Wszyscy członkowie Komitetu zgodni byli wówczas co do tego, że kol. Hoffer postawił zagadnienie dla ruchu świetlicowego ważne i pilne. Zarazem jednak większość Komitetu Redakcyjnego wysuwała przeciwko artykulowi cały szereg zastrzeżeń natury zasadniczej. Ostatecznie, doceniając wagę sprawy, poruszonej przez kol. Hoffera, Komitet postanowił artykuł wydrukować w nadziei, że zapoczątkuje on szeroką dyskusję na łamach naszego piśmka. Zapraszając do tej dyskusji tak ogół świetliczan jak i zainteresowanych artykułem Sz. Kierowników i Organizatorów świetlic, Komitet Redakcyjny nadmienia, iż rezerwuje sobie głos ostatni dla wypowiedzenia swego poglądu na całokształt poruszonego zagadnienia.

(Do organizatorów i kierowników świetlic).

Najwyższy już czas zastanowić się nad zagadnieniami kierunku i linii rozwoju świetlic naszych. Dla tych wszystkich, dla których istnienie świetlic jest drogie, niepokojącym jest to zjawisko, że linja rozwoju świetlic jest tak krótka.

Świetlice, przeszedłszy pewne fazy rozwoju, zaczynają się wkrótce chylić do upadku i można sądzić, że tracą swą rację bytu. Znaczy to,

że ta forma nie odpowiada już odmiennym potrzebom członków, a innej świetlica nie znajduje. Jakże rażącym jest to zjawisko w porównaniu z okresem rozkwitu świetlic — okresem wielkiego entuzjazmu i przywiązania członków do świetlic. Wspomnienia i ckiwe wzdychania do dawnych dobrych czasów — oto warunek wegetowania niektórych starszych świetlic. Taki stan rzeczy, taki konserwatyzm najgorszego rodzaju, będący niezbitą oznaką rozkładu, musi być z całą bezwzględnością zwalczony i wykorzeniony z organizacji młodzieży robotniczej. Podobny pogląd na rozwój świetlic, albo identyczny z wymienionym na początku, jest udziałem znacznej części członków starszych świetlic. Niestety! Ci nawet, którzy z wielkim zainteresowaniem śledzą życie, ruch i rozwój świetlic, poddają się wpływowi tego poglądu i przyjmują ten w gruncie rzeczy „złudny” pogląd za prawdę. Powiadam „złudny”, bo nie wolno tego przyjąć za bezwzględne, nieuniknione prawo w rozwoju tego typu organizacji, jakimi są nasze świetlice. Przyczyn takiej sytuacji szukać należy raczej w metodach pracy i taktyce kierowników świetlic. Jeśli chcę na tem miejscu poddać ostrej krytykę taktykę naszych organizatorów, to bynajmniej nie w tej myśli, by krytykować i zwalczać ich idee i poglądy świetlicowe, jeno by wykazać właśnie, że to, co było dla nich punktem wyjścia w idei świetlic — rozbiło się, nie osiągnęło

Kol. S. Majewski (Kółko liter.-społ.).

Moje środowisko pracy.

Jednem z wielu znanych mi a zasługujących na uwagę szerszych warstw robotniczych środowisk jest fabryka przetworów chemicznych. Fabryka ta zajmuje dwa olbrzymie budynki, w których mieszczą się sale fabryczne, kantor, gabinety dyrektorów i kilka mieszkań prywatnych. Produkuje ta fabryka najrozmaitsze artykuły chemiczne, jak: mydła zwykcyjne i toaletowe, perfumy, pudry, kremy, pasty, wody kolońskie, pomadki, olejki, farbki i t. p. preparaty. Lokalnie i technicznie podzielona jest na następujące oddziały: kotłownię, laboratorium, paściarnię, halę maszyn, oddział wód, perfumerję itd. W całej fabryce zatrudnionych jest około 90-ciu osób, kierownictwo zaś spoczywa w rękach dyrektora technicznego, kierownika „majstra” i „majstrowej”. Mężczyzn ogólnie pracuje około 30-tu, resztę stanowią kobiety i dzieci. Robotnicy za-

jęci są przy pracy cięższej np. w kotłowni, przy maszynach, w magazynie i ekspedycji, kobiety i dzieci natomiast przy rozlewaniu płynów w butelki, korkowaniu, pakowaniu, polerowaniu, etykietowaniu, perfumowaniu korków, odbieraniu od maszyn, krajaniu itp. Wszyscy pracownicy fabryczni rozdzieleni są po oddziałach tak, że na każdym z nich pracuje po kilkanaście osób. Ludzie ci, odseparowani tymi oddziałami, nie widzą się całymi dniami, jedyny kontakt utrzymują ze sobą przy wyjściu z fabryki. Kotłownia mieści się w suterenie o wielkiej przestrzeni, posiada kocioł parowy ogrzewalny, kotły parowe do przetapiania surowców oraz różne mniejsze kotły parowe lub gazowe, przytem całe mnóstwo beczek, baniak, skrzyń i balonów z surowcami, które upiększają tę ponurą i duszną w ziemi norę. W kotłowni pracuje 9-ciu robotników, a praca ich polega na ładowaniu do kotłów surowców (tój, cukier, olej kokosowy, smalec, woda, gliceryna, olej rycynowy, stearyna, spirytus, ług sodowy, i potasowy itd.), rozgrzewaniu i gotowaniu aż do stanu wykończenia. Proszę sobie wyobrazić, ile trzeba zużyć

zamierzonego celu dzięki właśnie taktyce ich w budowie naszej organizacji. Ta dotychczasowa droga (i w tej formie pracy) nie może urzeczywistnić celów i idei naszych organizatorów. Obecny stan kilku świetlic mówi nam, że wyniki pracy świetlicowej są do pewnego stopnia sprzeczne z pragnieniami i celami tej pracy. Zaprawdę! Czem sobie wytłumaczyć to, że taki elementarny, jednakowoż podstawowy cel, by każdy członek jakiegokolwiek świetlicy czuł się członkiem całej naszej wielkiej organizacji — nie został osiągnięty nawet w minimalnej mierze?

Kierownik jednej z najstarszych świetlic, który niedawno dopiero zetknął się z ruchem świetlicowym, już zdołał zauważyć brak zupełny i nieodzowną konieczność tworzenia łącznika międzyświetlicowego. Świetlice są sobie zupełnie obce — oto jego sąd.

(Czyż nie stworzenie łącznika międzyświetlicowego jest głównym celem pisemka?)

Przemyślawszy wyżej nakreślone zagadnienie, dochodzę do wniosku, iż wraz z powstawaniem świetlic trzeba było powołać do życia Komitet Międzyświetlicowy, któryby współpracował z organizatorami i kierownikami świetlic. W miarę dalszego normalnego rozwoju Komitet ten stałby się sercem i głową naszej organizacji świetlicowej, a kierownicy świetlic — jego *Komitetem Doradczym i Współpracującym*.

Idea łączności, jedności członków świetlic już sama przez się tkwiłaby w wewnętrznej budowie organizacji naszej. Dwa lata temu, na jednym z zebrań świetlicy „Kuźnica” poddałem

podobną myśl utworzenia takiego Komitetu Międzyświetlicowego. A był to raczej wyraz ambicji wydostania się z pod zależności i rządów nieznanych nam zwierzchników, niż świadoma myśl uchronienia świetlic od pewnych złych następstw, jakie ta forma pracy może ze sobą przynieść. Trzeba wspomnieć, iż myśl kol. Wyszyńskiego o wypracowaniu wspólnej ideologii ruchu świetlicowego i starania organizatorów świetlic, aby mianować grupkę młodzieży stałym Komitetem Międzyświetlicowym Współpracy z kierownikami świetlic — były przebiegiem świadomości o potrzebie takiego Komitetu.

A więc myślą moją jest, by dalej konsekwentnie i świadomie rozwinać niedojrzałe zapoczątkowania kol. Wyszyńskiego i jemu podobnych. Uważam to bowiem za konieczny warunek dalszego pomyślnego rozwoju ruchu świetlicowego. Czyż to nam nic nie mówi, że ja sam, będąc już 5 lat członkiem świetlicy (i nawet nie całkiem pasywnym) nie mam jasnego pojęcia o rodzaju organizacji od jakiej świetlice nasze są zależne i której podlegają. (Wiem tyle, że trzeba płacić 2 zł. rocznie na jakieś Koło Pomocy Kulturalnej). I teraz można zrozumieć, jak przy całym naszym autonomicznym charakterze budowy poszczególnych świetlic, jesteśmy jednakowoż skrepowani, związani w działaniu. Horyzont wisi tuż nad naszym nosem. Ile sił i energii twórczej moglibyśmy wyzyskać, gdybyśmy sami kierowali życiem świetlicowym? Jak liczne stałyby się *awangardy czynnych pracowników świetlic, rekrutujących się z naszych szeregów?* A czyż

pary, aby ogrzać trzy kotły, naładowane tymi surowcami, o pojemności 2—3 tonn każdy. (Kotły są tak olbrzymie, że na ich dno trzeba po drabinie schodzić). W wolnych chwilach od ładowania do kotłów, robotnicy ci rozbijają i rozcieńczają sodę kaustyczną, składają formy na mydło, mieszają specjalnymi wioślami gotujące się tłuszcze, a po wykończeniu gotowania wylewają do form wrzący płyn za pomocą wiader lub rynien. Całe dni zimą i latem spędzają robotnicy w tej kotłowni przy minimalnej temp. 20—30° C., bez powietrza, w parze, wilgoci, obrzydliwej woni i przy świetle sztucznym. Zaznaczam przytem, że otwieranie okien w czasie gotowania jest najczęściej wzbronione, gdyż znajdujące się tu mydło gorące ostygłoby szybko, z drugiej zaś strony otwieranie okien zatrzuwa powietrze ludziom mieszkającym w sąsiedztwie, którzy już niejednokrotnie o to sprowadzali władze sanitarne.

Czas robotnikom kotłowni biegnie szybko. Zajęci są ciągle pracą, w ciągu wykonywania której myślą jednak o sprawach nietycznych się wcale produkcji lub ulepszeń tejże. W porę

obiadową zbierają się wszyscy w jeden kącik by się posilić i pogawędzić. Muszę tutaj także zaznaczyć, że odbywa się to w tej samej kotłowni, a za stoły i ławki służą im beczki i skrzynie. Wtedy opowiadają sobie o stosunkach rodzinnych, zagadnieniach społecznych i politycznych oraz przeżytych przygodach. Odbywają się tu często dyskusje „naukowe” z dziedziny astronomii, teologii, historii itp. Wszystkie jednak są w związku z indywidualnymi zapatrywaniami na zagadnienia społeczne i ekonomiczne. Np. jeden robotnik referuje dogmat o istnieniu Boga. Drugi zaś twierdzi, że w istnienie Boga nie wierzy gdyż: „Gdyby istniał Bóg, w którego sprawiedliwość ludzie fanatycznie wierzą, to przecież On inaczej by rządził i dałby się odczuć wszystkim szubrawcom żyjącym z krzywdy ludzi innych”. W dalszej dyskusji rozmyślają nad tem skąd się wzięło niebo, ziemia, pioruny, ludzie i zwierzęta. A gdy jeden z nich mówi o twierdzeniach uczonych, drugi się np. odzywa w te słowa: „A on tam był i widział? Napisał, bo przecież chciał zarobić”. Choć dyskusje te są bardzo ożywione i ciekawe to jednak żadnej korzyści robot-

my sami nie prędzej moglibyśmy podążać za biegiem rozwoju świetlic (czyli ich członków) i wiedzieć lepiej o istotnych potrzebach świetliczan niż najdoskonalsi ludzie, przychodzący z zewnątrz. Wyłonienie *Międzyświatlicowego Kierowniczego Komitetu* muszą uznać wszyscy kierownicy *świetlic za zdrową, konieczną, pozytywną podstawę dalszego rozwoju ruchu świetlicowego.*

Szczupłe ramy naszego pisemka nie pozwalają na roztrząsania szczegółowe tej nader ważnej kwestji, ale mam wrażenie, że powinno się zrozumieć, o co mi chodzi.

A zatem koniecznem jest, by w najbliższym czasie zwołano zebranie wszystkich pracowników świetlic: po 2 delegatów z każdej świetlicy celem ustalenia i wykrystalizowania charakteru wyżej omówionego Międzyświatlicowego Komitetu Kierowniczego.

S. Hoffer.
(„Kuznica”)



Nad brzegiem Wisły.

nikom, zdaniem mojem, nie przynoszą. Rozprawiając tak, przelewają z próżnego w puste i stoją wszyscy na swych stanowiskach do czasu, gdy nie zadzwieczy dzwon, oznajmiający ukończenie obiadu. Drugim z kolei oddziałem jest hala maszyn, gdzie zatrudnionych jest kilkanaście osób. Człowiek znajdujący się po raz pierwszy w tej hali ma wrażenie, że znajduje się w djabelskim młynie: warkot, skrzyp i pęd kół rozpędowych oraz znajdujących się na nich pasów utwierdza go całkowicie w tem mniemaniu. Znajdują się tu takie maszyny, jak: krajalnia do cięcia brył mydła na małe kawałki, sztanca do wybijania na mydłach napisów i formowania ich kształtów, heblarki do wytwarzania stróżek mydlanych, walce do walcowania mydła na wstążki, farbowania i perfumowania go, pelotezy do łączenia, skupiania i przez specjalne ogrzewanie oraz ciśnienie wytwarzania mydła z tych wstążek, młynki do przesiewania proszków i pudrów i inne różne mniejsze maszyny. Przy każdej maszynie pracuje robotnik i dziewczynka, jako obsługa do dostarczania lub odbierania przetwarzanych w maszynie pól surowców.

Z POLSKI

Powszechna Wystawa Krajowa w Poznaniu.

Dokonano w kraju naszym wielkiego niewątpliwie dzieła: zorganizowano powszechną wystawę w Poznaniu, którą Pan Prezydent Polski otworzył osobiście dla publiczności zwiedzającej w d. 16 maja. Wystawa ta jest wysiłkiem wielkim dlatego, że w ciągu 2 zaledwie lat gorliwej pracy organizacyjnej zdołano zbudować kilkadziesiąt budowli, w których zebrano niezliczoną moc eksponatów czyli przedmiotów wystawowych, ilustrujących cały dorobek gospodarczy i kulturalny naszego państwa za okre subieganego dziesięciolecia.

O wielkości wystawy daje pojęcie choćby tylko obszar przez nią zajęty, który wynosi około 120 morgów i budynki na nim wzniesione. Dość powiedzieć, że specjalnie dla celów i na czas wystawy wzniesiono osobny hotel wystawowy, większy rozmiarami od warszawskiego hotelu „Polonia”, stojącego na przeciwko Głównego Dworca. W pawilonach wystawowych zgromadzono eksponaty ze wszystkich gałęzi gospodarstwa i kultury polskiej. A więc są tam osobne działy: przemysłu fabrycznego, rolnego, leśnictwa, hodowli zwierząt gospodarskich, wystawa rządu, wystawa polskich emigrantów ze wszystkich części świata, sztuka pol-

Praca naogół jest tu znośniejsza. Jedy-ną przykrość, jaką robotnicy odczuwają, to zapachy i czyhające niebezpieczeństwo utraty ręki. Robotnicy, zatrudnieni w tym oddziale, mają więcej czasu na wspólne pogawędki, a dziewczęta w wolnych chwilach od zajęć przy maszynach przechodzą do pracowni pomagać przy zawijaniu mydeł.

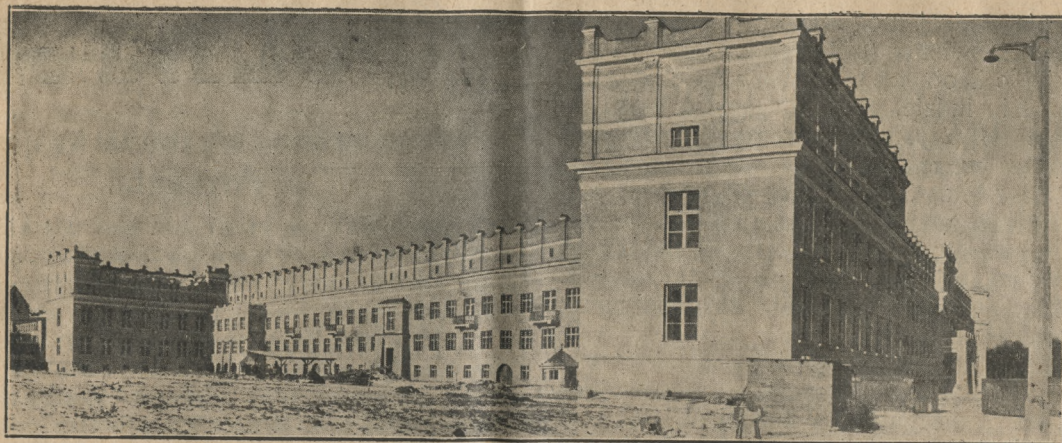
Współzycie wśród robotników mimo różnorodnych pojęć i zapatrywań jest dobre, choć nie przyjacielskie.

Robotnik szanuje swego współtowarzysza pracy jedynie dlatego, że obaj czują się wyzyskiwani, że jeden w drugim widzi swego obrońcę. Robotnicy wzajemnie się jednak oszukują i udają szczerą wyczekiwanie na innych, by im wywalczyli lepszą egzystencję.

O życzliwości „robociarzy” lepiej nie mówić, gdyż jest okazywana tylko zewnętrznie. Głównymi cechami robotnika są: bojaźliwość, wyczekiwanie i niewiara w zwycięstwo*).

d. c. n.

* Kol. Majewski zbyt pesymistycznie i jednostronnie charakteryzuje robotników (przypisek Red.).



Pałac Rządowy na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu.

ska, prasa, i wiele innych ciekawych rzeczy. Oprócz tego odbywać się będą na terenie wystawowym w ciągu lata wszelakie popisy: sportowe, teatralne, śpiewacze i t. d. Na otwartej arenie ma np. wystąpić ze śpiewami chór, złożony z 18 000 osób. Odbywać się też będą w czasie wystawy rozmaite zjazdy krajowe, a więc: młodzieży wiejskiej, harcerzy polskich, sokołów, różne zjazdy naukowe i zawodowe. Szykują się też rozmaite wycieczki ludzi z zagranicy, a więc: z Francji, Włoch, Czechosłowacji, Rumunii i in. Przybędą również wycieczki Polaków amerykańskich. Słowem zapowiada się olbrzymi ruch, którym miasto Poznań żyć będzie przez 5 miesięcy, gdyż wystawa potrwa od maja do września włącznie.

Oprócz różnych pożytecznych wyników, których się wszyscy po tej wystawie spodziewają, będzie ona miała także ogromne znaczenie kształcące dla tych, którzy ją zwiedzają. Bo- wiem metodą poglądową zapozna się każdy

z tem, co i jak się w kraju tworzy, jak się rozwinęła krajowa produkcja w poszczególnych gałęziach, jaką mamy naukę, sztukę, prasę i t. d. To też ze względu na to kształcące znaczenie wystawy wszystkie szkoły w państwie, tak rządowe jak prywatne, organizują wycieczki uczniowskie do Poznania. Warszawska młodzież, kształcąca się na Kursach dla Dorosłych Magistratu m. Warszawy, przygotowuje się także do wycieczek na m-c czerwiec. Tych wycieczek ma być podobno 7 po 30 osób każda. Byłoby bardzo pożądane aby młodzież świetlicowa również wzięła udział w zwiedzaniu wystawy.

O ile nam wiadomo, organizacją wycieczek świetlicowych do Poznania zajęło się Międzyświatlicowe Koło Krajoznawcze z kol. Pawlikowskim i kol. Kornatko na czele.

Życzymy kolegom z tego kółka powodzenia w ich pracy, a ogółowi świetliczan jaknajliczniejszego zwiedzenia wystawy.

R-d.

WIEŚCI Z CAŁEGO ŚWIATA

Odślonięcie pomnika Adama Mickiewicza w Paryżu.

Przed kilkunastu dniami odślonięto w stolicy Francji pomnik Adama Mickiewicza.

Na pięknym placu Alma, w bardzo ruchliwej części Paryża, niedaleko od gmachu ambasady polskiej, ustawiono wyniosłą, pięknie rzeźbioną kolumnę, na której szczycie stanęła brązowa postać naszego wielkiego poety. Adam Mickiewicz przedstawiony jest jako pielgrzym: odziany w płaszcz, trzyma w pra-

wej ręce kij podróżny, a lewą, wyciągniętą w przestrzeń, wskazuje dalekie niewiadome szlaki. Głowę ma w tył odrzuconą, z rozwianym włosiem i z wzrokiem zapatrzonym płomiennie, nateżenie w niedosiężną dal. Cała postać jest tak wspaniale ukształtowana ręką artysty, że patrzącemu zdaje się, jakby ten wielki *patnik narodu polskiego* rzeczywiście siedł: tak cudownie odtworzony jest w rzeźbie moment ruchu.

Odślonięciu tego pomnika towarzyszyły wielkie uroczystości. Przedstawiciele rządu francuskiego, profesorowie, pisarze, artyści, dyplomaci — wszystko to zgromadzone na świetnych akademjach (uroczystych zebraniach) składało hołdy naszemu wieszczowi i przemawiało na cześć Polski.

Ze strony państwa polskiego przybyli na

ten czas do Paryża ministrowie, marszałkowie Sejmu i Senatu, pisarze, artyści—by uczcić swą obecnością uroczystą chwilę odsłonięcia pomnika. Marszałek Senatu Szymański w otoczeniu przedstawicieli Ziemi Wileńskiej, z której pochodził Adam Mickiewicz, przywiózł urnę z ziemią ze stron rodzinnych poety, którą przy ustawieniu pomnika złożono na pamiątkę w fundamentach kolumny.

W uroczystościach brali udział przeby-

i cierpiało za miliony ludzi, że życie całe na emigracji poświęcił walce o sprawiedliwość pomiędzy narodami i o wolność i prawa człowieka.

Jak dla Polaków Mickiewicz jest najumiłowańszym, najpromienniejszym poetą-wieszczem, tak dla innych narodów jest on przede wszystkim bojownikiem o powszechną wolność i lepszą przyszłość całej ludzkości.

Mickiewicz był tułaczem, który we włas-



Głowa Adama Mickiewicza z pomnika w Paryżu.

wający we Francji krewni Adama Mickiewicza, w tej liczbie bardzo z oblicza do poety podobny młodszy jego syn, p. Józef Mickiewicz.

Jak się to stało, że właśnie Adamowi Mickiewiczowi wzniesiono pomnik w Paryżu? Czy inne narody nie miały swoich wielkich poetów, rozgłosnie znanych zagranicą? I dlaczego francuski artysta przedstawił naszego wieszczą właśnie w postaci pielgrzyma?

Dlatego ufundowano Wieszczeni Polski pomnik w najwspanialszej stolicy kontynentu europejskiego, że Adam Mickiewicz był wielkim trybunem wszystkich uciemiężonych ludów, że miał serce, które kochało miliony

nej ojczyźnie z powodu jej uciemiężenia nie miał dla siebie przystani. Dzięki przemocy zaborcy musiał iść w poniewierkę, która trwała aż do śmierci. I właśnie dzięki tej tułaczce, stał się on symbolem polskiego pielgrzymstwa.

Odczuł to doskonale francuski artysta i rzeczywiście nie mógł trafniej odtworzyć wieszca, jak dając mu postać płomiennego pielgrzyma, kroczącego ku szlakom przyszłości.

R-d.

„Miej serce i—patrzaj w serce“.

ZE ŚWIETLIC

„WESOŁA ŚWIETLICZKA“.

GDY WPÓŁ DO CZWARTEJ UDERZY
BUDZI SIĘ DUSZA ŚWIETLICZY.
ZEWSZĄD TOWARZYSTWO BIEŻY
ŚMIEJE SIĘ, SKACZE I KRZYCZY.

NADCHODZI ŚPIEWU GODZINA:
CZAS JEST DROGI, PRĘDKO LECI!
PROFESOR ŚPIEWAĆ ZACZYNA
LECZ SALA PUSTKAMI ŚWIECI.

JEST WPRAWDZIE GRUPKA NIEWIELKA
PUNKTUALNA — ANI SŁOWA!
CÓŻ—GDY ZAJRZY DO LUSTERKA,
TO NA CZWARTĄ JEST GOTOWA.

DOPIERO W OSTATNIEJ CHWILI
WCHODZĄ LICZNI ŚWIETLICZANIE.
ZARAŻ CISZĘ ZAKŁÓCILI:
ROZPOCZYNAJĄ ŚPIEWANIE.

DZIKIE POMIESZANE GŁOSY
MIMO NAGAN PROFESORA
RAŻNO LECAJĄ POD NIEBIOSY;
TO ZNÓW: CICHYCH PISKÓW PORA.

ŚPIEW SKOŃCZONY. JEST ZEBRANIE,
GOSPODARZE POMĘCZENI
CIĄGLE CHODZĄ, PROSZĄ NA NIE,
BO CZŁONKOWIE... ROZPROSZENI.

WRESZCIE WSZYSCY SIĘ ZEBRALI
WAŻNE SPRAWY OMAWIAJĄ:
ZGIELK I PISK I WRZASK NA SALI,
CO ZBUDUJĄ, TO ZWAŁAJĄ.

POTEM IDĄ NA ZABAWY:
MŁODOŚĆ, SWAWOLA, WESELE!
ACH, CO ZA WIDOK CIEKAWY!
— — — — —
GADAĆBY O TEM ZAWIELE...

J. Żabka.

Za kurtyną.

(Wrażenia z uroczystości międzyświatlicowej, odbytej niedawno w Domu Związku Zawodowego Kolejarzy).

Bum... bum... Przytłumiony dźwięk uspaka-
ją szanowną publiczność, nieszanownie znudzoną
wyczekiwaniem.

„Cierpliwości, drodzy goście. Amatorskie
występy świątliczan, wybaczyć.“

Drodzy goście zasługują na miano cier-
pliwych. Zabawiają się rozmową, poziewaniem,
podziwianiem z góry co będzie, a nadewszystko
śpiewem. Drą się, aż ściany jęczą i mróz fol-
guje! Drodzy, kochani goście.

W nagrodę dyskretnie spojrzymy za kulisy,
co też się tam dzieje.

W ubieralni teatru „Ateneum“ wre praca
„na całą parę“.

Pracują wszyscy z p. Wandą i p. Stasz-
kiem na czele. Wokoło stosy różnobarwnych
wycinków z bibuły, szerokich płóci z barw-
nie malowanymi freskami, tekturowych hełmów,
peruk, zawoi, turbanów... Dla profana — koloro-
wy stos śmieci. Ale oto zabiera głos „Cudo-
twórca“, posiadacz „lampy Alladyna“ p. Staszek
S. „Brakuje nam handlarza do jarmarku, może
kolega?“ Kolega zgadza się oczywiście, tylko
jak go ubrać? Z europejczyka zrobić handlarza
pereł a nawet i większych rzeczy, bo taki to do
wszystkiego się bierze...

Otóż proszę. Na twarz, „młodzieńczym pus-
kiem krytą“, zakłada się „całość“ zarostu, na głowę
kolorowa chusta, umocowywa się to wszystko
wałkiem z pasków bibuły w rodzaju wianka.
Z głowy—czystej krwi Arab. „Teraz proszę wło-
żyć spodnie“. Bodaj, że spodni nie widać, ale
co tam! Szerokie płótno, z owych malowanych,
ściąga się przy kostkach i w pasie i — gotowe.
„Ale, ale, marynarka cała na wierzchu.“ Głup-
stwo! Udrapować prześcieradło i... jazda na scenę.
Oto inny fragment: trzeba eleganckiego mło-
dzieńca w kołnierzyku przedzierzgnąć w marso-
wego leśniczego. I znów to samo. Kilka zielo-
nych pasów na nim naszytych — tworzy strój;
tekturowy pas—ładunki; na głowę obok „zarostu“
dochodzi czapka, jaką dzieciarnia przy zabawie
w wojsko przywdziewa, na plecy (ostrożnie, bo
strzelił) karabin — deska i... gotowe. To samo
dzieje się ze wszystkimi innymi amatorami.

* * *

Przeciskamy się na scenę. Tu kilka słów
o złudzeniu „teatralnem“.

Nie wszystkim zapewne wiadomo, jaka ra-
żąca sprzeczność zachodzić może w wyglądzie
istotnym dekoracji, a naszym o nich mniemaniu
z widowni. Wrażenie zgoła negatywne. Bo oto
kilka barwnych plam, odpowiednio zestawionych
i ścieniowanych, przy zachowaniu zasadniczej li-
nii tworzy bryły o specjalnem przeznaczeniu,
zda się coś wyrażające i to co z bliska trudno
by zauważyć — wykończone. To na odległość:
zbliska byłaby mozaika. To samo w dużej mie-
rze dotyczy ubiorów. Nie subtelność w tonacji,
staranne wykończenie, daje efekt. Przeciwnie!
Zbyttna tonacja zamazuje, niszczy wyraz. Tu trze-
ba (zwłaszcza przy dużych scenach i odpowied-

niej widowni) rozmachu; silnych kontrastów, śmiałych zamasztych linii.

Kto chce wrażenie harmonji barw i linii zachować nieskalane, niech pod karą utraty tegoż, nie zbliża się do sceny.

* * *

Na zakończenie pobiegnijmy za karawaną arabów, oczywiście na wielbłądach! Też z „Jarmarku”. Pada komenda: „Karawana rusza!” Tak, ale jak tu dosiąść „okrętów pustyni”, kiedy ich... coś nie widać... A od czego p. Staszek, hej? Malowaną „na wielbłąda” tekturę przywiązuje się do nogi powyżej kolana, ode łba sznurek bierze się do ręki (wodze), — dla „nadania ruchu” rumakom Sahary. Dekoracja przednia zbyt cenny tu dół skrywa — i pochod najbardziej naturalnie przepływa przed oczyma widzów...

Dobry kawał, co?

Tylko teraz proszę, nie zechciejcie sarkać na oszustwa teatru. Raczej pilnujcie, aby jeśli was oszukują, oszukiwali dobrze!

Celem — osiągnięcie 100% wrażenia prawdy scenicznej.

Kurtyna podniesiona.

Ludwik K.

„Kuźnica”.

Z kółka literacko-społecznego.

Dnia 4-go maja odbyło się jedno z naszych kolejnych zebrań, poświęcone omówieniu sprawy ochrony pracy i ubezpieczeń społecznych. Zagaiła posiedzenie referacjkiem kol. Sz. Treść tego referatu brzmiała, jak następuje:

Podstawą naszego bytu, naszej kultury jest praca. Ma ona olbrzymie, decydujące znaczenie, tak w życiu społecznym, jak indywidualnym. Praca, fundament istnienia, powinna być radosną koniecznością życia, a nie, jak to najczęściej bywa, przekleństwem, nakazem. Z powyższego więc wynika, że nie tylko z punktu społecznego, ale i humanitarnego praca nie powinna i nie może być traktowana po macoszemu. Pierwszem w tym kierunku dążeniem było ustawowe ograniczenie czasu pracy. Próby były podejmowane nie tylko przez samych robotników ale i przez idealistów ruchu robotniczego (Robert Owen) i przybrały hasło 8-mio godzinnego dnia pracy, zrealizowane dopiero w okresie powojennym.

Rozwój kapitalizmu wraz z rozwojem wielkiego przemysłu skoncentrował w ośrodkach wielkomiejskich miliony najemników, narażonych na najrozmaitsze choroby, i wypadki nieszczęśliwe. Fakty tak jaskrawe nie mogły pozostać bez echa i zmusiły państwo do rozłożenia stopniowo opieki prawnej nad losem robotników. Ubezpieczenie obowiązkowe górników wskutek wyjątkowo ciężkich warunków pracy, zmuszenie kapitalistów przez ustawodawstwo społeczne do odpowiedzialności za wypadki nieszczęśliwe — to zaczątki w dziedzinie ubezpieczeń społecznych przymusowych. Pierwsze kroki na tem

polu przypadły w udziale Niemcom, które wraz z wprowadzeniem do ich kraju wielkiego przemysłu, wprowadzają również przymus ubezpieczeniowy. W ślady Niemiec wstępuje Anglja, następnie Francja. Nie tyle zresztą grały tu rolę względy natury humanitarnej, ile interesy państwa.

Obok ubezpieczeń przymusowych powstały i ubezpieczenia dobrowolne, oparte na wzajemnej pomocy. Ludzie bowiem, którzy zrzeszają się dobrowolnie dla korzyści osobistych jak i ogólnych, mogą o wiele skuteczniej działać. Ubezpieczenia dobrowolne były o wiele wcześniejsze od przymusowych.

Cóż ma na celu ubezpieczenie? Ubezpieczenie wszelkie ma na widoku dzień jutrzejszy, jest zabezpieczeniem się od wszelkich przykrych niespodzianek życiowych. Powstając dobrowolnie, jest formą spółdzielczości i jedynie w tym ustroju ma możność należytego rozwoju. Niema tu bowiem przymusowego obarczania robotników składkami ani datków filantropijnych państwa i kapitalistów (kooperatywy część swoich dochodów przeznaczają na ten cel). Forma ubezpieczeń dobrowolnych zapoczątkowała się w kolebkach ruchu demokratycznego t. j. w Anglii i Francji. Lecz są takie poziomy i warunki społeczne, przy których powstawanie ubezpieczeń dobrowolnych jest niemożliwe: wskutek ciemnoty i nieświadomości przymus jest tam konieczny.

W Polsce do r. 1923 pierwszą i jedyną ustawą w tej dziedzinie było przymusowe ubezpieczenie na wypadek choroby. A więc Kasy Chorych, które wspólnie z inspekcją pracy winny czuwać nad przestrzeganiem bezpieczeństwa i higieny. Kasy Chorych są u nas instytucjami samorządowymi. Najważniejszym ich zadaniem z punktu widzenia społecznego jest nie tylko udzielanie pomocy chorym, ale podniesienie stanu zdrowotnego ludności, zapobieganie chorobom. Winny one wskazywać praktyczne środki usunięcia warunków nieodpowiednich w zakładach pracy, usuwać przyczyny, powodujące tak zw. choroby zawodowe, polegające na tem, że praca bardzo często jest połączona ze szkodliwymi dla zdrowia wpływami (np. białego fosforu). Stosowanie higieny nie powinno być nigdy uważane za drogę.

Obecnie ustawodawstwo społeczne w Polsce stoi dużo lepiej, lecz nie dorównywa jeszcze całkowicie krajom zachodnim. A więc mamy ubezpieczenia na wypadek choroby, nieszczęśliwego wypadku, ubezpieczenia na starość pracowników umysłowych, zapomogi na wypadek bezrobocia.

W specjalną ochronę prawa jest wzięta praca młodocianych i kobiet. Zatargi pomiędzy pracodawcami a pracownikami rozstrzygają instytucje niedawno u nas istniejące t. zw. sądy pracy, które wniesione skargi rozpatrują szybko i być może z większym zrozumieniem, gdyż w skład sądów pracy wchodzi ludzie bardziej kompetentni.

Obecnie jest jeszcze rozpatrywany projekt ustawy o zespoleniu rozdrobnionych instytucji ubezpieczeniowych w jedną całość.

Podaję mniej więcej w ogólnym zarysie treść referatu na temat ubezpieczeń społecznych i ochrony pracy.

Po wygłoszeniu powyższego referatu, rozwinęła się ożywiona dyskusja, w której temat ten pogłębiono. Nie będę oczywiście podawać szczegółów dyskusji, by nie nadużywać zanadto waszej cierpliwości, świetliczanie. Powiem tylko, jakie punkty najważniejsze zostały wysunięte w dyskusji. A więc: rodzaje ubezpieczeń, 1) przymusowe — mało znaczące, 2) dobrowolne obok przymusowych przy kooperatywach i projekt ogólnych ubezpieczeń spółdzielczych przy takimże ustroju. Jednym z punktów z referatem ściśle nie związanych było zagadnienie: Czy robotnik w przemyśle maszynowym może być wogóle ze swej pracy zadowolony i czy może uprawiać ją z zamiłowaniem? Co wpływa na to, by pracę wykonywano z zamiłowaniem (o psychotechnice) oraz czy obecne młode pokolenie uprawiać może zawody rękodzielnicze? Zagadnienia tego w zupełności nie wyczerpaliliśmy. Pytania te pozostają do dalszego przemyslenia. Kto z czytelników chciałby się wypowiedzieć w tych sprawach na łamach naszego „Ogniwa Świetlicowego“, zrobiliby rzecz pożyteczną i bardzo pożądaną.

F...k

(„Kółko Lit.-Sport.“).

KOMUNIKATY

Międzyświatlicowa wycieczka w okolice Warszawy.

Zwyczajem lat poprzednich Kierownictwo naszych świetlic czyni przygotowania do urządzania ogólnokoleżeńskiej świetlicowej wycieczki w okolice Warszawy. W tej chwili Komitet Organizacyjny opracowuje program tej imprezy. O ile żadne przeszkody nie nastąpią wycieczka odbędzie się 9 czerwca. Szukajcie się Koleżanki i Koledzy.

O dniu wycieczki i jej programie dowiecie się we właściwym czasie od swoich Kierowników (Kierowniczek).

Wychowanie fizyczne i sporty na terenie świetlicowym.

Z dniem 1 maja b. r. pracę instruktorską i organizacyjną W. Fiz. na terenie świetlicowym m. Warszawy objął kolega Czesław Rębowski.

W wyniku rozmów, przeprowadzonych przez kol. Rębowskiego w dniu 5 maja w świetlicach przy ul. Chłodnej 11, postanowiono:

1) zorganizować już w I połowie maja kilka kół sportowych międzyświatlicowych z tem, iż w dalszym rozwoju w, f., zamierzenia pójda

w kierunku organizacji kół sportowych, lub grup ćwiczebnych przy poszczególnych świetlicach.

2) pierwsze grupy ćwiczebne, organizowane etapami w ciągu maja, nosić będą charakter koedukacyjny. W miarę powiększania się kół nastąpi rozgraniczenie grup na męskie i żeńskie.

3) podjęto już akcję w kierunku uzyskania terenów do ćwiczeń na powietrzu. Z terenów parku im. Sobieskiego młodzież i dorośli, zorganizowani w grupy ćwiczebne, mogą korzystać pod kierunkiem instruktorów, wyznaczonych przez sekcję świetlicową. Jest możliwość korzystania z boiska w ogr. Saskim (pl. Rau'a) i innych terenów.

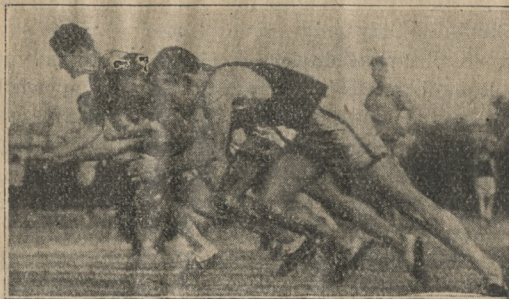
4) Pierwszą nowoorganizowaną grupę ćwiczebną stanowią członkowie świetlic przy ul. Chłodnej, ćwiczenia tej grupy rozpoczęły się w parku Sobieskiego w dniu 11 maja o godzinie 17-ej.

5) W programie zajęć grup znajdują się przede wszystkim: zaprawa gimnastyczna, gry sportowe, gry ruchowe, łucznictwo i sporty. Sekcje wybitnie sportowe postanowiono organizować dopiero w miesiącu czerwcu.

6) Uznano za obowiązujące dla uczestników grup ćwiczebnych — zaopatrzenie się w pantofelki gimnastyczne (dozwolonego typu, lepiej ciemne), kostjum sportowy, składający się ze spodenek lekkoatl. i koszulki (dla kolegów bez rękawów). Niema skrępowania co do barw kostjumu z tem jednak zastrzeżeniem, by ćwiczący(a) w wypadku konieczności nabycia (lub uszycia kostjumu) zaopatrzył(a) się w czarne spodenki i białą koszulkę (może być trykot).

W związku z akcją propagandową i organizacyjną w. fiz. na terenie świetlic kol. Rębowski odbywać będzie pogadanki z dziedziny wychowania fizycznego z grupami świetlicowymi.

Informacyj bliższych w sprawach powyższych zasięgać można w sekcji Kursów dla Dorosłych w czwartki i soboty w godz. 10 — 11 (tel. 232-72. A. Rębowski).



Na starcie.

CIĘKAWOSTKI



Pierwszy most na Wiśle z wieku XVI-go.

Krótki spacer po Warszawie.

Trzeba sobie powiedzieć, że nie znamy Warszawy. Bo umieć trafić na jakąś ulicę, wiedzieć, gdzie się mieści ten czy inny teatr, urząd, czy jakakolwiek instytucja—to jeszcze nie stanowi dowodu znajomości miasta. Znać przeszłość naszej stolicy, umieć na pamięć historię każdego jej zakątka, wiedzieć czem i jak żyła dawniej, co i kiedy było na tych placach i ulicach, po których my teraz drepemy—oto prawdziwa znajomość, do której powinniśmy mieć ambicję. „Ogniwo Światlicowe” pragnie Koleżankom i Kolegom w tem dopomóc.

Zaczynamy. Będziemy szli ulicami w porządku alfabetycznym: A więc *Bagatela*—w r. 1890 był tu ogród zoologiczny. *Bednarska*—nawprost niej do r. 1861 był tu most na Wiśle. *Belwederska*—na wprost Belwederu stała za czasów króla Stanisława Augusta królewska fabryka fajansów. *Botaniczny Ogród*—były tu za czasów Księżąt Mazowieckich szklarnia i ogrody. Na górze, znajdującej się w tym ogrodzie, był koniec Stacji Kalwaryjskiej, która zaczynała się od placu Trzech Krzyży (w w. XVIII). *Bieleńska*—gdzie dzisiejszy Bank Polski była dawniej mennica t.j. instytucja, sporządzająca pieniądze kruszczowe. *Boleść*—nawprost tej ulicy za czasów Zygmunta Augusta był pierwszy most na Wiśle. *Browarna*—był tu niegdyś browar królewski. *Bugaj*—jeszcze w wieku XVII było tutaj koryto Wisły.

Ceglana—jej nazwa pochodzi od cegielni Bluma z r. 1772. *Danilowiczowska*—do r. 1807 była tu słynna biblioteka Załuskich. *Łtuga*—gdzie obecne numery 10—14 w w. XVIII była siedziba nuncjuszków papieskich (posłów rzymskich). Nr. 15—dom ks. Pijarów. Gdzie dziś Pasaż Simonsa—dawniej kościół św. Trójcy i klasztor Panien Brygidek, a za króla Stefana Batorego—szpital dla żołnierzy. Zaś w w. XIX—warsztaty artyleryjskie.

Dunaj Nr. 5—dom szewca Kilińskiego, słynnego pułkownika Kościuszkowskiego. *Dzińska* Nr. 19—dziś więzienie—za króla Stanisława Augusta koszary artyleryjskie. *Jezuicka* Nr. 3—za czasów ks. Piotra Skargi było tam kolegium, później drukarnia „Gazety Warszawskiej”; dom Nr. 4—dziś muzeum pedagogiczne—a w w. XVIII szkoły Księży Jezuitów.

K nonja 8—mieściło się tam dawniej Towarzystwo Przyjaciół Nauk. *Karmelicka* Nr. 10—obecnie szpital ewangelicki—dawniej w tym miejscu źródło wodociągów starej Warszawy. *Koszykowa*—gdzie obecnie filtry—dawniej pałacyk myśliwski króla Stanisława Augusta.

C. d. n.

(Źródło: kalendarz „Iskier” 1929 r.)

R-d.

Kartka z dziejów literatury polskiej.

Jednym z typów wyższych zakładów naukowych są uniwersytety. Mamy ich obecnie w Polsce, licząc prywatne i państwowe, razem 7. Najdawniejszym z nich jest Uniwersytet w Krakowie, zwany Jagiellońskim. Ten uniwersytet istnieje zgorą 500 lat i powstał jako jeden z pierwszych w Europie. W początkowym okresie swego bytu t.j. w wieku XV-ym uniwersytet Jagielloński, zwany wówczas Akademią Krakowską, był głównym źródłem oświaty i to nie tylko dla Polaków, ale również dla cudzoziemców: Niemców, Czechów, Węgrów, Szwajcarów. Największą chlubą Akademii Krakowskiej w wieku XV był ks. Jan Długosz (1415—zm. 1480), najznakomitszy pisarz polski tego stulecia i jeden z najsłynniejszych kronikarzy (t.j. dziejopisów) w ówczesnej Europie. Uczony ten ksiądz napisał księgę, *Kronikę Polską*, w której zgromadził bogaty materiał do historii naszego narodu i kraju. Ta „Kronika Długosza” napisana jest z wielką sumiennością i z dużym jak na tamte czasy krytycyzmem, a przytem bardzo żywo, pięknie i zajmująco. Jak wszystkie ówczesne dzieła, pisana była nie po polsku, ale po łacinie. Później ją przetłumaczono na język ojczysty.

Pierwsze próby lotnicze w Polsce.

Były one dokonywane za czasów króla Stanisława Poniatowskiego, a więc w przeddzień upadku Polski. Król bardzo się interesował próbami wzlotu balonów, które się wówczas odbywały we Francji i chciał robić takie same doświadczenia w naszym kraju. Sprowadził więc najpierw francuza Blancharda, aby ten dokonał w Warszawie pokazowych wzlotów, a potem zachęcał do tego Polaków, jak chemika Oraczewskiego, ławnika Gidelskiego i innych:

Pierwsze próbne wzloty odbyły się w marcu 1784 roku i król tak je własnoręcznie opisał:

„Lubo zrazu oporem szły próby nasze względem balonów, udały się potem bardzo dobrze, gdyż jeden puszczony z Krakowskiego Przedmieścia zalecał o 23 mile, a drugi puszczony z pośród Wisły na on czas jeszcze zamarzałej, znaleziony jest o 3 mile. Pierwszy był wzięty od prostaków, którzy go naprzód wyrzeli na drzewie, za obraz cudowny, drugi na krzaku zawieszony, bliskiej wody tykający się od jednego chłopca za skórę zwierzęcia iakiegoś a od drugiego za czary wzięty y przecież nakoniec po przeżegnaniu się przez patrzących uchwycony y zdyęty; a przez napisy od blisko będących Xieży poznane dla odnoszących stały się zyskiem. Obydwa były nadęte kompozycją łupin żelaznych z kwasem witriolicznym“



Zaczytana.

LISTY DO REDAKCJI

Od Kol. Jana Pudłowskiego otrzymaliśmy obszerny list-artykuł p. t.: „Własny czyn“, z którego podajemy następujące, gorącym duchem owiane, wyjątki.

„Potrzeba stworzenia własnego organu w takim środowisku i w takiej rodzinie, jaką stanowi zespół świetliczan — pisze kol. Pudłowski — nieodzowna. Z prawdziwą więc radością powinniśmy powitać powstanie nowego pisma.

Powstanie nowego pisma zapełni tę lukę, jaka istniała dotychczas, poruszy cały szereg zagadnień z życia naszego.

Pismo nasze — mówi dalej kol. Pudłowski — winno zagrzewać nas wszystkich świetliczan do czynów, prowadzić za sobą siłę i moc.

Aby stanąć na wysokości zadania winniśmy wszyscy wyteżyc swe siły w wspólnej pracy nad zrealizowaniem doniosłych celów naszych. Winniśmy zaszczerpić w sobie poczucie karności, ładu i porządku, zespolić się razem: a jedność — to siła! Trzeba porzucić puste frazesy, a przejść nakoniec do czynów, dążyć stale i usilnie do naprawy tego wszystkiego, co dziś jeszcze jest nietrawne. Jan Pudłowski.



Uśmiechnij się!

Zagadka.

Buduje i tworzy,
Budowle wciąż wznosi
Kamienie układa,
Z głodu często pada.
Kto to taki?

F.....a.

(Kółko Lit.- Społ.).

Redaguje: ~~Komitet Redakcyjny~~ Międzyświe tlicowej Komisji Wydawniczej.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Nowogrodzka Nr. 21.

Prenumerata: roczna 3 zł. 60 gr., półroczna 1 zł. 80 gr. Pojedynczy numer 40 gr.

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Kacperski** (Świe tli. „Kuznica“). Wyd.: **Koło Pomocy Kult. dla Młodz. Pracującej.**

Druk J. Górnickiego, Nowy-Świat 57.

Winię tę tytułową i napisy działowe rys. kol. Siedlecki.

Kuznica - nie ma zmian w tym numerze - oznacza listy